

PLAMA

Nareszcie spokój. Siedzę na twardym krześle, z nogami położonymi na biurku zasypanym dokumentami. Za oknem zauważam pierwsze gwiazdy. Mimo nienaturalnie wygiętego kręgosłupa i kubka gorącej kawy parzącego moje dłonie, czuję się cudownie.

Dzisiejszy dzień nie należał do najłatwiejszych. Praca jest męcząca, czasem jest ciężko. Tutaj nie ma określonych zadań do wykonania, nie ma służbowego samochodu i przerw na lunch. Ale tu zawsze coś się dzieje, a ja nie zniosłabym monotoności.

Tak, praca w szpitalu psychiatrycznym nie jest łatwa, ale to właśnie ona nadaje sens mojemu życiu. Jestem dumna z bycia lekarzem psychiatrą.

Psychologia, i wszystko z nią związane, zawsze była czymś, co wzbudzało we mnie ogromną ciekawość. Jako dziecko często myślałam o tym, dlaczego w ogóle myślę, dlaczego śnię, dlaczego potrafię przywoływać w pamięci rozmaite obrazy, dźwięki, zapachy. Właśnie tak zaczęły się plany co do mojej dalszej drogi życiowej. Biologię zawsze uwielbiałam i nigdy nie miałam z nią kłopotów. Chemii nienawidziłam, co nieco psuło wizję studiowania na akademii medycznej. Nie wiem dlaczego, ale wraz z pójściem do liceum pokochałam ten przedmiot całym swoim sercem. Zaczęłam chodzić na lekcje z ciekawością, a wychodzić z niedosytem. Tym sposobem, po zakończeniu edukacji w szkole średniej, moje nazwisko pojawiło się na liście kandydatów przyjętych na studia medyczne. Potem było już z górki. Nim się obejrzałam, miałam już specjalizację z psychiatrii.

Z rozmyślań wyrwał mnie trzask otwieranych drzwi. Zdziwiłam się, bo nigdy nikt nie wchodził do mojego gabinetu bez pukania. Z trudnością zdjęłam nogi z biurka i odwróciłam się. Zobaczyłam panią Magdę, jedną z nowo przyjętych na mój oddział pielęgniarek. W jej oczach malowało się przerażenie, od razu domyśliłam się, że coś się stało.

-Ja, j-ja... Pisarka... - wydyszała pielęgniarka.

Zerwałam się na równe nogi, zapominając o kawie, którą trzymałam w dłoniach. Brunatna ciecz rozlała się, parząc moje nogi, lecz nawet nie zwróciłam na to uwagi.

„Pisarką” personel szpitala nazywał jedną z moich pacjentek. Pseudonim ten nie był nadany jej przypadkowo. Pisała zawodowo, genialnie zresztą, przede wszystkim romanse. Trafiła do szpitala po rozwodzie z mężem. Pisarka była w nim zakochana po uszy, jej bestsellery powstały właśnie na podstawie historii ich miłości. A raczej jej miłości do niego, i jego miłości do jej pieniędzy. Pisarka była inteligentną kobietą, szybko zorientowała się, że jest zdradzana. Załamała się, zaczęło się od depresji, skończyło na próbie samobójstwa. Tak właśnie trafiła na mój oddział. Darzyłam ją dużą sympatią, cieszyłam się, że to właśnie ja mogę ją leczyć, tym bardziej, że od początku była pacjentką bardzo obiecującą. W ostatnich tygodniach jej stan znacznie się poprawił, ale mimo to dobrze wiedziałam co zobaczę, gdy dobiegnę do jej pokoju.

Pisarka leżała na podłodze skrzęcając się z bólu. Nie podbiegłam do niej, ale do jej szafy. Przeszukałam dokładnie wszystkie półki. Nie udało mi się niczego znaleźć. Poczulałam, jak uginają się pode mną nogi. Poszłam w stronę łóżka i drżącymi rękami podniosłam materac. Spostrzegłam mały szklany słoik ze zdartą etykietą, wypełniony białym proszkiem.

- Co to jest? Proszę mi powiedzieć! Jakiś związek baru, prawda?- krzyczałam do Pisarki. Zauważyłam skinienie głowy i łzy spływające po jej policzkach.

Tego na studiach psychiatrycznych nie uczyli. Zatrucie barem. Na tę myśl cała zeszytniałam. Nie wiem jak długo stałam sparaliżowana na środku pokoju. Trwało to do momentu, kiedy w mojej głowie pojawiły się przebłytki lekcji chemii z liceum. Mimowolnie się uśmiechnęłam. Wiedziałam, co podaje się w przypadku zatrucia barem, pamiętałam dokładnie słowa nauczycielki, tak jakbym przed chwilą wyszła z lekcji. Siarczan sodu. Odwróciłam się, i chciałam pobiec po odpowiednie lekarstwa, ale zobaczyłam przyglądające się mi dwie pielęgniarki stojące w futrynie drzwi.

-Pani Magdo, sól Glauberska, tylko szybko! A Pani, Pani Alicjo, proszę iść do kuchni po parę jajek.- Polecenia wydawałam podniesionym głosem, byłam zdenerwowana. Wolałabym sama pobiec po wszystkie niezbędne rzeczy, ale wiedziałam, że będzie lepiej, jeśli zostanę przy Pisarce. Usiadłam przy niej, łapiąc ją za rękę i z nadzieją w głosie zapytałam, kiedy zażyła proszek.

-Jakąś godzinę temu. Boli mnie, proszę coś zrobić, proszę...- na te słowa odetchnęłam z ulgą. Godzina, tylko godzina, nie jest jeszcze za późno.

Pani Magda przybiegła z solą, którą rozpuściłam w wodzie i podałam Pisarce. Wypiła wszystko nie próbując się ze mną kłócić, co bardzo mi pomagało. Chwilę później zjawiała się druga z pielęgniarek przynosząc kilka jaj. Dałam Pisarce jeszcze trochę soli Glauberskiej, i zabrałam się do przygotowywania zawiesiny białek jaj w wodzie. Mimo trzęsących się rąk, zrobiłam to dosyć sprawnie. Gdy skończyłam, podsunęłam Pisarce miskę, do której zaczęła obficie wymiotować, co bardzo mnie uspokoiło i ucieszyło. Podziękowałam pielęgniarkom i powiedziałam, że mogą już iść, i że zostanę w pokoju na noc. Przeniosłam Pisarkę na łóżko, podałam jej miksturę z jaj, a sama usiadłam na podłodze przy jej łóżku.

Obudziłam się o 5.34. Sprawdziłam, czy z Pisarką wszystko w porządku. Wyglądała dobrze. Przykryłam ją i udałam się w kierunku drzwi. Gdy moja dłoń spoczęła na klamce, usłyszałam jej głos.

-Ładna plama- powiedziała cicho. Zupełnie zapomniałam o kawie, którą rozlałam na siebie wczorajszego wieczoru.

-Pasuje do Pani cieni pod oczami- dodała wesoło Pisarka. Roześmiałam się i znów poczułam się szczęśliwa.